№ 208. Kraków 11. Września — Sobota Rok 1852.

CZAS

Wychodzi w Krakowie

codziennie o godzinie 8 1/2 rano, wyjąwszy Poniedziałki i dni następujące po świętach.

Cena:

w KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 15 złp.

w KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. m. k.

Przedpłata

przyjmuje się w Księgarni JÓZEFA CZECHA przy Głównym Rynku Nr 458.

Pieniądze przesyłają się *franco* pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

Ogłaszając przedpłatę na czwarty kwartał b. r. upraszamy jak najusilniéj szanownych pp. Abonentów, o **wczesne** zgłaszanie się, abyśmy nakład dziennika do liczby przedpłacicieli zawczasu zastósować mogli.

OGŁOSZENIE PRENUMERATY

na Kwartał IVty, to jest na miesiąc **Październik, Listopad i Grudzień** r. 1852 dla abonentów zamiejscowych z przesyłką pocztową **złr. 5 m. k.**

Dla miejscowych **złr. 3. kr. 45 m. k.**

Kraków 10 września.

Odebraliśmy list następujący:

Broszura moja pod tytułem *Uwagi nad powodami upadku majątków w W. Ks. Poznańskiem. Poznań 1852* znalazła dwóch recenzentów w *Czasie.* Pierwszy z nich wydał sąd swój ogólny o niéj w korespondencyi z Poznania umieszczonéj w Nrach *Czasu* 129 i 133. Drugi rozpisał się obszerniéj nad punktami główną treść jéj stanowiącemi i udzielił uwag swoich o tém w Nrach 182, 183, 184 i 185.

Przyjemną dla mnie jako autora jest rzeczą, że co pierwszy z pomienionych recenzentów w pisemku mojem sumarycznie potępił, drugi w szczegółowem swojem sprawozdaniu nie tylko w właściwych kolorach i ze stanowiska, z jakiego sądzony być chciałem, czytelnikom *Czasu* przedstawił, ale co większa, bez wahania przyznaje, iż pisałem *dla dobra i ku pożytkowi ogólnemu* i że istotne powody upadku majątków *obszernie, dokładnie i sumiennie opracowałem.* W rzeczy saméj, o sumienność chodziło mi przedewszystkiem, i jeżeli czego spodziewać się mogłem od czytelników méj pracy, to przyznania téj właśnie zalety. Jeżeli przeto recenzent późniejszy i treściwiéj w rzecz wchodzący, taki sąd o zdaniach moich wyrzekł, uwolnił mnie przez to samo od niemiłéj konieczności odpowiadania na zarzuty autora poprzedniéj korespondencyi, za co mu jestem wdzięczny.

Uczułem się spowodowany do niniejszéj odpowiedzi z téj tylko przyczyny, że widzę w dwóch pomienionych recenzyach dwa szczegóły, które z méj strony wyjaśnienia, a poniekąd sprostowania koniecznie wymagają.— W Nrze 185 wyczytuję naganę, za to, że na publikacyi mojéj nie wymieniłem nazwiska. Oświadcza tam recenzent, że nie pojmuje, dla czego tego nie uczyniłem; radzi zostawić bezimienność tylko pisemkom przewrotnym, paszkwilom, katechizmom nie religijnym, *prawdom żywotnym* itd. Daje mi (wprawdzie bardzo z daleka) do zrozumienia, *że się do zdań swoich publicznie i otwarcie przyznać nie chciałem.*— Na to odpowiadam tylko tyle, że bezimienność na polu literackiem nie koniecznie jest skutkiem *tych* tylko przyczyn. Co innego bowiem jest *taić się z nazwiskiem swojem*, a znowu co innego *nie napisać takowego na publikacyi o tak skromnych rozmiarach.* Pisemko moje przeznaczone było, jak to na wstępie w niem powiedziano, dla *Gońca.* Kiedy *Goniec* wychodzić przestał, koniecznością tylko zmuszony zostałem puścić je w obieg jako publikacyą odrębną. Z założenia swego nie miało ono większych uroszczeń jak — być artykułem w piśmie czasowem. Artykułem też być przez to nie przestało, że wyszło osobno. Zbyt jest skromne, zbyt nieliterackie (jak mi to sam recenzent z gorzką i myślę, *że nie zupełnie słuszną* uszczypliwością wytyka), abym miał, kładąc imie moje na czele jego, chcieć przezto niejako stawać w rzędzie *„pisarzy zabierających osobistą znajomość z całym krajem i zapewniających sobie w nim wpływ.“* Wszakże tyle jest innych większych i głębszych daleko dzieł aniżeli moja broszura, a nazwisk autorów na nich także nie spostrzegamy! W rzeczach ulotnych, jakiemi są artykuły pism peryodycznych, prawie przyjętym powszechnie jest zwyczajem, nie podpisywać pod niemi nazwiska swego. Ileż to poważnych i prawdziwie godnych powszechnéj uwagi rozpraw mieści się w *Przeglądzie Poznańskim*, a przecież imiona ich autorów albo nigdy, albo tylko nader rzadko pod niemi znajdujemy!— Zresztą, jak powiedziałem, *co innego jest taić swoje nazwisko;* a ja ani go taiłem, ani też taję. Jest ono wydawcy pisemka mego dobrze wiadomém, i każdemu, kto go się o nie pyta, udziela on go najchętniéj. Wie też, jak mi się zdaje, w prowincyi naszéj każdy, kto jest autorem moich: *Uwag nad powodami upadku majątków.* Ja sam przed żadną z różnych tych osób, które mnie o to zagadły, nie inaczéj się oświadczyłem, jak tylko, że ja autorem ich jestem.

Drugi punkt, dla którego wziąłem się teraz do pióra, jest ważniejszy.

Wytyka mi w Nrze 133 *Czasu* autor korespondencyi poznańskiéj ustęp broszury, tyczący się ofiarowania posady Naczelnego Prezesa dwom rodakom, których imiennie mianuje. Nie tylko mi przygania, że ten fakt podałem, ale go *plotką* i *fałszem* nazywa. Opiera autor to mniemanie swoje na zasadzie nader podług mnie kruchéj, to jest, że *gdyby tak było, to cała prowincya wiedziałaby o tem; a podług niego nikt o tém nie słyszał.* Podobne syllogizmy, na przypuszczeniu i ogólniku oparte, rzadko kiedy czego dowodzą. Widać tylko, że szanowny autor korespondencyi nie był w styczności z osobami, któreby o tym wypadku niewątpliwym wiedzieć mogły. A wszakżeż o tém w r. 1843 w Berlinie mówiono. A nawet kilka gazet, jako to *Vossa* i *Augsburgska* umieściły artykuły w tym duchu, wymieniając nawet osoby.— Co się tyczy śp. Ponińskiego, z którym miałem zaszczyt żyć w ścisłéj przyjaźni, to byłem sam świadkiem, kiedy mu w Berlinie przez usta śp. ministra Rochowa czyniona była taka propozycya. Powody, jakie podałem za przyczynę nieprzyjęcia przez tych dwóch obywateli ofiarowanego sobie dostojeństwa, a które recenzent jako mylne odrzuca, *równie sam w chwili kiedy im ono było ofiarowane, z ust Ponińskiego słyszałem.* Mogę więc śmiało uchylić domysły szanownego korespondenta, a nawet, jeżliby tego być miała potrzeba, mógłbym mu podać na poparcie mych twierdzeń piśmienne dowody!— Co zaś do powodów, które autor Ponińskiemu podsuwa, to i w tym względzie nie mogę mu słuszności przyznać i przekonywam się tém bardziéj, że autor nie jest obeznany z ówczesnemi stósunkami kraju i nie zastanowił się, co to jest położenie urzędnika rządowego.

Autor *„Uwag nad powodami upadku majątków w W. Ks. Poznańskiem.“*

Korespondencya Czasu.

Ustroń 5 września.

Widząc w waszym dzienniku, tak często figurujące korespondencye, z różnych w kraju naszym i zagranicą wód uzdrawiających, na przekorę Sandeckiemu korespondentowi, zbyteczną *Czasowi* wodnistość zarzucającemu, przesyłam wam także moją, prawdziwie wodnistą, bo wasserpolacką. Nie darmo mnie też jeden z członków waszéj Redakcyi, w chwilach dobrego humoru, i przyjacielskich wynurzeń, wasserpolakiem mianować raczy. Nie śmiem ja równać się z korespondentem karlsbadzkim, szczawnickim, i tylu innymi, lecz ze względu na dobre chęci, a i na to, że piszę z prawdziwego ustronia, jakiém jest Ustroń, zasługuję na pobłażanie wasze i czytelników *Czasu.*

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

PAN FRANCISZEK PUŁAWSKI.

Powieść ostatniego z domu Nieczujów

przez Zygm. Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

Otóż około południa, zawoła pan Puławski Deręgowskiego i rzecze:

— Deręgowski! coś mnie tu niepokoi, patrz Waść ładu w obozie, a ja pojadę trochę ziemię obejrzeć.

I kazał sobie podać konia, który był maści perłowéj, a szklił się do słońca jak srebro. Niewielki miarą był, ale taki miniasty i nóżki miał takie zgrabne, że jak szedł, to się zdawało, że się ziemi nie tyka. Grzywa długa a cienka, ogon równo z krzyżem, oko wielkie, chrapa rozdarta, uszy cieniutkie a wciąż niemi strzygł, a kiedy szedł to się tak wesoło na około spoglądał, jakby mówił: Otom ja tylko pan i cały świat ten to mój. — Okrutniem łakomo się patrzał na tego konia i myślałem sobie: — Boże, Boże! żebym to ja takiego miał! A niewiedziałem tego, że do cztérech tygodni tego samego będę miał, ale wolałbym go był nigdy nie mieć na życiu.

Otóż Puławski wziął ze sobą z piętnastu ludzi i puścił się na dół ku drodze. W godzinę wrócił ale tylko z pięcioma. Pytałem, gdzie tamci? powiedziano mi, że ich porozstawiał na czatach o podal, bo mu się wciąż śni, że gdzieś niedaleko Moskale. Po powrocie jego, zaraz siadaliśmy jeść, bo to żołnierze od rana już gotowali na kilkunastu miejscach w małych żelaznych, które ze wsi pobrali, i miedzianych, które z sobą wozili, kociołkach. A warzyło się różnie, tu krupy, tam mięso, ówdzie kura, gdzieindziéj gęś, albo baranina, zgoła co kto miał, albo mógł gdzie zachwycić; ale żebym był miał i cały dzień nie jeść, to bym się był tego nie chwycił. Za nami przyszedł nasz wózek, na którym był bigos i szynka jedna, puzderko z wódką i antałek starego wina, więc mój ojciec widząc, że tam dziś taka nędza, ofiarował to panu Puławskiemu, który jednak zrazu niechciał przyjąć, mówiąc:

— Jédzcie wy — ja jadłem wczoraj dobrze, a zresztą jużem do téj strawy zwyczajny.

Jednak zasiedliśmy na murawie i jadł z nami, wypił nawet parę szklanek wina i chwalił że dobre; ale wciąż patrzał na drogę i był niespokojny, mówiąc: — To niemoże być, żeby mnie Moskwa niedośledziła dotychczas; wszakże ja tu już dwa tygodnie w tych górach, toby już i z Warszawy mieli czas przyjść. Mój instynkt mnie nigdy nie myli; lada dzień, lada chwila będziemy mieć rozprawę. — I zaraz głowę wychyliwszy, zawołał: — A to co?

Wszyscy zbiegli o parę kroków na dół, patrzymy, wóz jedzie drogą: — Panie Łukowski — zawołał — idź weź ten wóz.

Łukowski, oficer Puławskiego, wziął zaraz sześciu pieszych i szedł, a żem ja to był ciekawy tych rzeczy, więc takżem się do nich przyłączył; co mi bardzo pochwalił pan Rotmistrz. Spuszczamy się na dół łąką ku drodze, wóz jeszcze zdaleka był ale ujrzawszy nas ten, który na nim siedział, wstał zaraz i widać parobkowi kazał konie popędzać, bo się puściły tak rączo, że aby mu drogę zastąpić, musieliśmy się rzucić na prawo na przełaj — ale on widząc to, że my biegniemy i już się trochę plecyma obracamy do niego, zaraz nawrócił i nazad się puścił, ale tak to zrobił nagle, żeśmy się ani spostrzegli. Dopiero obaczywszy: za nim! co który może wyskoczyć; ale napróżno! ja wtedy dobre nogi miałem, wszakże rozum mi zaraz powiedział, że nie dam rady. Więc ustałem ale nawróciłem się zaraz i z drugimi do obozu po konie. Pan Puławski stał w rogu obozu koło dzidy i aż się trząsł cały:

— Mówiłem błaznom, żeby nieprzepuszczać nikogo! — Krzyczał on — pocóż porozstawiałem pikiety! pokuć każę łotrów! w łby im postrzelam!... My tymczasem do koni, ale nim tam który dopadł do swego i nim go okiełzał, to już innych sześciu z obozu było odkomenderowanych i już co koń mógł wyskoczyć polecieli za nim, a na przodzie pan Strzemeski, chorąży tego oddziału konfederackiego; bo to wszystko piorunem musiało iść pod komendą tego Puławskiego. Był on także tak niecierpliwy jak pan Kazimierz, chociaż niedorównywał mu głową ani fantazyą, osobliwie w złych losach. Za dwa, trzy pacierze jużeśmy widzieli ich powracających na zakręcie, a pan Puławski mówił:

— No wielka rzecz! wziąść wóz z parą końmi; ale sapał mocno i prędko chodził, a z irrytacyi rana mu się otworzyła trochę na piersiach, bom to powiedział pierwéj, że był plejzerowany od kuli.

Straszna to rzecz jest widzieć, kiedy jakieś podejrzane *subjectum* na łyku, pomiędzy końmi, przyprowadzają do obozu. Ten strach, który osiada mu w oczach, ta twarz wykrzywiona, owo zgarbienie całéj figury i dygotanie wszystkich członków, to mnie bardzo poraziło po sercu, do czego nie mało się przyczyniła myśl, że go pewno

Wypędzony z domu interesami w Szląsk austryacki, w Skoczowie, miasteczku leżącem na trakcie z Białéj do Cieszyna wiodącym, zjechawszy ze szosy, na doskonałą żwirem wysypaną drogę (Kommerzialstrasse) za godzinę stanąłem w Ustroniu. Znaczna to jest osada, u podnoża Beskidów leżąca, arcyksięcia Albrechta własna. Ludność 4000 dusz licząca, mieści się w porozrzucanych domkach schludnych, otoczonych ogródkami, pięknemi drzewami, porządkiem i czystością, wszędzie tu już spostrzegać się dającą, chociaż niestety trzy mile to tylko od granicy Galicyi, gdzie darmo by ich szukać! Powietrze tu górskie, czyste i zdrowe. Niem też oddychać, przyjeżdża tu co rok do 500 osób, które lokują się jak mogą w pięknych dworkach, i chatach włościańskich, i biorą tanią kuracyą, pijąc rzętycę, i kąpiąc się w wodzie żuzlami z wielkiego pieca zaprawionéj i ogrzanéj. Gości tych, dostarcza okolica sąsiednia, a najwięcéj Prusy. Znakomitości żadnych tu nie bywa, po największéj części szlachta uboższa, urzędnicy publiczni i prywatni itp. W tym roku gościł tu przez czas niejaki obywatel Galicyi hr. A. B., któremu gdy włoskie powietrze i niebo nie pomogły, wolał tu przybyć i cierpieć, byle tylko bliżéj rodzinnego kraju! Publiczność o dwie mile zaledwie odległego Cieszyna, licznie zwiedza Ustroń kilkarazy w tydzień. Ożywione wtedy przechadzki malowniczéj téj okolicy, a po stromych górach uwijają się wystrojone pretensyonalnie lwy i lwice miastowe, muzyka wcale nie zła, gra przed oberżą, pod wystawką w tym celu urządzoną, pod drugą takąż samą, tylko większą, siedzą mnodzy goście odpoczywający, których p. Strassyl oberżysta z gościnnością i rzadką uprzejmością karmi, chłodzi, i zabawia jowialnemi swoimi koncepty. Towarzystwo składa się tu bardzo przyjemne, łatwe i wesołe, i w którem nieraz o biedzie i złych czasach, każdemu obecnie mniéj lub więcéj dolegających, z łatwością zapomnieć można. Wiele się także przyczynia do ruchu i ożywienia miejsca tego, znaczna ludność fabryczna. Wielki piec, naprzeciw oberży wystawiony nieustannym gorejący ogniem, kłęby czarnego dymu wyrzuca, a po nim snują się czarne i okopcone postacie robotników, jak Cyklopy, przy czerwonym blasku ognia wyglądających. Fabryka narzędzi rolniczych przez p. Wohlmann dyrygowana, która wszelkich wyrobów dzisiaj tak już upowszechnionych, dostarcza, i znaczny takowych posiada zapas. Ma ona tę nadzwyczajną zaletę, że będąc fabryką arcyksiążęcą, jedynie tylko takie narzędzia rolnicze wyrabia i sprzedaje, jakie przez doświadczenie administracyi ekonomicznéj dóbr arcyksiążęcych (która, każdéj nowo wynalezionéj machiny jeden egzemplarz na model sprowadza), uznane zostały za praktyczne i w rzeczywistości dla każdego rolnika użyteczne i potrzebne. Tym sposobem niejeden niedoświadczony teoretyk lub Machinofil, kupując w Ustroniu machiny i narzędzia rolnicze, nie jest wystawiony na daremne wyrzucenie pieniędzy. W drugim końcu Ustronia, jest wielki zakład wyrobów miedzianych, własnością p. Kohlhaupta będący, urządzony na nowo, na wielką skalę, z machiną parową i wszelkiemi szykanami, zatrudnienia ma podostatkiem, zwłaszcza z Węgier mnóstwo obstalunków, gdzie w skutek zaprowadzenia akcyzy, starodawne aparata gorzelniane zarzucać muszą fabrykanci, i nowe, postępowe zaprowadzać.

Lud nosi się tu jeszcze po Szląsku. Mężczyzni w ogromnych kapeluszach okrągłych czarnych, granatowych kurtkach z metalowemi żółtemi guzikami, i spodniach takichże, ciężcy i nieudolni, kobiety raźniejsze cokolwiek, lecz z wdziękami kolosalnie rozwiniętemi, wydatniejszemi jeszcze przez talie pod pachą; krótkie suknie, i bajecznéj długości pończochy czerwone. Mowa szkaradna, a dla Polaka prawdziwie nieznośna. O pół mili ztąd, więcéj się już zaczyna pojawiać, przez autora „ornitologicznéj wycieczki w Tatry“ dokładnie i dowcipnie opisany ubiór góralski.

Półgodzinna przechadzka zaprowadzi ciekawego turystę do Wisły, wsi porządnéj wielkiéj, a ludnéj, bo do 4500 mieszkańców liczącéj, a jeszcze minut 15, a staniesz u źródła królowéj rzek polskich, Wisły! Opisywać takowe, zbyteczném zaiste byłoby, któż bowiem nie czytał dokładnych tylu opisów? Dla każdego z nas jednakże a zwłaszcza też znającego miejscowo i stopniowo cały jéj bieg, widok źródła rzeki téj, świadka odwiecznego dziejów i kolei losu skołatanego kraju naszego, ma coś w sobie rzewnego, i dziwnie zajmującego! Tutaj szumi ona, wre i kipi, zuchwała i niestała w swym biegu, i nie poznałbyś w grzmiącym potoku górskim owéj poważnéj i imponującéj Wisły warszawskiéj a nawet krakowskiéj. Tu niecierpliwa, i jakoby gniewna, tam zaś spokojna, i niemal leniwa. Snać jéj lubo i przyjemnie pieścić brzegi równin polskich, a nie spieszno już, by zaledwie opuszczając granice ukochanego kraju swojego, utonąć w morskim odmęcie.

Podczas krótkiego mojego tu pobytu, odbyłem wycieczkę dalszą, aż po Oderberg, a wrażenie którego doznałem jak było z jednéj strony przyjemne, widząc ten dobry byt powszechny, piękne i wzorowe gospodarstwa, doskonałe drogi, i okolicę nie szpetną, a do tego cywilizowaną, tak z drugiéj strony opanowało mnie uczucie zazdrości, dlaczegoż to u nas w Galicyi, w kraju zaledwie mil kilka oddalonym, pod temże samém zostającym berłem, widzieć tego wszystkiego niemożna?....

Dobra arcyksięcia Albrechta, i hr. Larischa, największą tu przestrzeń kraju zajmujące, i prawie wszystkie inne, które mi w przejeździe widzieć się zdarzyło, przedstawiają oczom każdego gospodarza, widok nader zajmujący i uroczy. Uprawa ziemi przepyszna, urządzenia i melioracye wszystkie tchnące porządkiem, dostatkiem, a przedewszyskiém racyonalną praktycznością, fabryki w kwitnącym stanie, cukrownia hr. Larischa w Suchéj, na wielką skalę (jedynie rentować się mogąca) urządzona wzorowo, fabryka sody, jedna istniejąca, a druga powstająca w Petrowicach na przeciw miejsca na banhof przeznaczonego, zapowiadająca olbrzymie rozmiary. Oprócz tego mnóstwo innych zakładów przemysłowych, których wyliczać niepodobna.

Koléj żelazną połączyć mającą Oderberg z Krakowsko-Szląską koleją, już od Oderberga sypać zaczęto. O ile widzieć mógłem mnóstwo koło niéj ludzi pracuje, i robota śpiesznym postępuje krokiem. Znani spekulanci, bracia Klein, kręcą się wraz z ajentami swoimi po całym Szląsku za kupnem materyałów, do téj budowy potrzebnych. Ruch z tego powodu ogromny. Lecz jak u nas, tak i tu, zarzucić tym panom musimy, że wolą raczéj z żydowskiemi liwerantami i spekulantami mieć do czynienia i przez nich zawierać układy o dostawy, kupno itp., jak wprost z obywatelami materyały takowe posiadającemi. Koléj o któréj mówię, według obecnego wytknięcia, pójdzie na Petrowice, Pruchnę, Dragomyśl, Dziedzice itd. do Oświęcima, ztamtąd przez Wisłę do Bobrku, zkąd czas dopiero pokaże, czyli na Szczakowę lub też na Trzebinią się obróci?

Na zakończenie téj, i tak już przydługiéj korespondencyi, zakomunikować wam jeszcze muszę, w Ustroniu przez zaciekłego Sławianina, a po prostu Wasserpolaka, udzielony mi wywód etymologiczny nazwy gór, Beskidami w geografii nam znanych, a który w dosłownem tłómaczeniu (bo mój Sławianin mówił po niemiecku) tu umieszczę: „Niemcy“ mówił on „łamią sobie głowę nad „źródłosłowem nazwy gór naszych Beskidami?! A toć to „jasne jak słońce! lecz dla nas Sławian tylko. *Kidać*, „*kidnąć*, w narzeczu słowackiem czyli po wasserpolacku, „znaczy *rzucić*, *rzucać*, słówko *bes* używa lud zamiast „*przez*. Złożywszy zatém słowo *beskidać*, *beskidnąć się*, „znaczy przerzucić się, t. j. przejść przez górę, przenieść się z téj na tamtę stronę, a gdy Słowaki w górach mieszkający, mówiąc o jakiéjkolwiek górze bez „względu czy takowa do pasma Beskidami zwanego należy lub nie Beskidem ją zowią, jasny dowód przeto, „że pasmo gór Karpackich, od miejsca gdzie granica „Szląska się poczyna, dla tego jedynie Beskidami się zowie, że lud prosty tak je nazywał, a geografowie tę „nazwę przyjęli.“ O ile Słowak mój, trafnie rzecz swoją dowiódł, niech czytelnicy osądzą, ja tylko *relata refero*.

Paryż 4 września.

§ Dawnemi laty, Paryż w tym czasie skoro się cała fashion rozjechała do kąpiel francuskich, belgijskich i niemieckich, to wreszcie nad morze, niepłodnym bywał w nowiny polityczne. Tego roku tém bardziéj. Niema walki parlamentarnéj, niema polemiki dziennikarskiéj, stronnictwa zamilkły, życie publiczne przygasło. Za wielkim światem, zdaje się jakoby wszyscy redaktorowie wyjechali ze stolicy, i jakoby w Paryżu przy dziennikach zostali się tylko miejscowi referenci i tłómacze obcych gazet. Ciszę dziennikarską ledwie od czasu przerwie artykuł *Timesa* lub innéj angielskiéj gazety, albo *ostrzeżenie* ministeryalne, które wystraszonym redaktorom paryskim do reszty odbiera odwagę. Ztąd kolumny puste, czcze, zapełnione tylko dla formy. Brak ruchu, brak życia, zupełna próżnia. O potęgo próżni, co ty urodzisz, woła p. Girardin, do dzienników.

W prawdzie nie brak na tajnych domysłach, na szeptanych po kryjomu przypuszczeniach, które w rzadkich w téj chwili salonach krążą po cichu. Ale wdawać się w nie korespondent paryzki niemoże, bo on bardziéj niż którykolwiek inny, zmuszony jest podawać takie tylko wiadomości, za których prawdę własną osobą ręczy. W takim stanie, choćby mnie znowu w waszym dzienniku spotkać miała przymówka, że z Francyi piszę o Ameryce, Meksyku lub Anglii, uciekam z mym listem z Paryża. Tą razą zaprowadzę czytelnika do Irlandyi, do małego miasteczka Ennis w hrabstwie Clare, a przyzwawszy dzienniki angielskie na pomoc, zdam sprawę z dziwnego procesu, którego sama zapowiedź stała się niemal hasłem wojny domowéj w Irlandyi. Chcę mówić o procesie sędziego pokoju p. Delmege i ośmiu żołnierzy z 31go pułku piechoty angielskiéj. Z obawą oczekują wszyscy rozwiązania tego procesu, z którego smutna płynie nauka, iż w obec fanatyzmu religijnego lub politycznego, niczém są najzbawienniejsze instytucye uświęcone wiekami, zarówno doświadczeniem jak rozumem uprawnione. Jestto jeden z ustępów téj otwartéj dopiéro historyi nieubłaganéj walki, jaką sobie wydali katolicyzm i anglikanizm W. Brytanii.

Niezapomnieliście bezwątpienia o owéj proklamacyi ministeryum angielskiego, zakazującéj procesyj religijnych na ulicy, pod pozorem zapobieżenia rozruchom, ztąd wyrodzić się mogącym. Wiecie także, jakie rozdrażnienie wywołała ona w duchowieństwie irlandzkiém, wiecie o rozruchu w Stockport, który się skończył na spustoszeniu świątyni katolickiéj. To dla całego duchowieństwa irlandzkiego było hasłem nieprzyjaźni względem ministeryum, i tyle ono dokazało, że torysi co rachowali na

---

niebawem na gałęzi wiszącego obaczę. Zwłaszcza że postać owego pomiędzy końmi przyprowadzonego, jakoś dosyć *suspecte* wyglądała: człowiek pomierny, twarz żółtawa, nabrzmiała, oczy podsiniałe, włosy rozrzucone na głowie, a miał na sobie jakiś kubrak szaraczkowy długi, niby delija, ale bez futra, po któréj był surowcowym rzemykiem przepasany, a łyko drugie na niego założone, za którego koniec trzymając, siedzący na koniu prowadził go konfederat.

— Ktoś jest? zapytał go pan Puławski.

On nieborak cały się trząsł i ani słowa nie mógł przemówić, a tu cały obóz się zbiegł i patrzy.

— Ktoś jest! krzyknie pan Puławski powtórnie, mów!

— Szlachcic, JW. Panie, wyjąknął pomału.

— Zkąd?

— Ze, e, e, Seredniego, JW. Panie.

— Gdzie to leży? zapytał pan Puławski po francuzku mego ojca.

Ojciec wskazał ręką w tę stronę, gdzie leży Serednie, a że to właśnie w téj stronie leżało, jak on szlachcic jechał, więc niby podejrzenie trochę upadać poczęło. To też i łagodniéj już pan Puławski zapytał:

— Jak się zowiesz?

— Serednicki.

— Zkąd jedziesz?

— Z Przemyśla JW. Panie.

— A czegóż się tak boisz, że aż uciekasz? musisz być jakiś frant, jeżeli nie szpieg.

— Uchowaj Boże! JW. Panie, a skądże ja szpieg?

— A czegóż uciekasz?

— Bom ja już był JW. Panie, z przeproszeniem, w rękach konfederackich.

— No i cóż?

— Zabrali mnie wszystko z wozu, żem jeno z końmi i wózkiem uciekł. Bom ja szlachcic biedny z zagona ze Seredniego, mam żonę i sześcioro dzieci, z gruntu się nie mogę wyżywić, bo mały; więc handluję skórami, trochę suknem i narzędziami różnemi dla rzemieślników. Otóż to zwożę z Przemyśla. I teraz wiózłem cały wóz, chciałem do Lutowisk zdążyć na czwartek, ale wpadłem u Niżankowiec w ręce Konfederatów i zabrali mnie wszystko.

— Kłamie! rzeknie pan Deręgowski, tam Konfederaci nie mogą być.

— A jakże wyglądali? zapyta pan Puławski.

— Trochę inaczéj, jak ci panowie, odpowie szlachcic, bo mieli zielone mundury.

— Aha! Moskwa! Krzyknę ja. Mój ojciec zakrzywiwszy palec włożył pomiędzy zęby a ścisnął i srodze na mnie spojrzał; zrozumiałem że trzeba milczeć. A pan Puławski:

— Bez wątpienia Moskale. Strząść szlachcica i wóz, a jak niema nic podejrzanego, to puścić. W rzeczy saméj nic nie miał takiego, prócz trochę skór, baryłkę mazi, szydeł szewskich ze dwa tuziny, postaw sukna szaraczkowego i wstążek lichych pudełko; przy sobie nic. Więc wypytawszy go pan Puławski o Moskali, jak i gdzie są? w jakiéj ilości? jaką mają broń? rzucił mu dwa talary i kazał puścić. Ale się strachu nabrał nieborak, coby go drugiemu i złotem trudno opłacić.

Ale zaraz Puławski:—Mości panowie! dziś nie będziemy spać. Moskwa niedaleko gdzieś, czuję ją. Konie pokiełzać, broń przy sobie! z zachodem słońca zmienimy stanowisko.

Ledwie to co wymówił, (mogła być wtedy godzina 3) zaraz z téj saméj strony, z któréj on szlachcic wyjechał, a to niby od Ustrzyk, puścił się pędem ku obozowi jeden z owych żołnierzy, którzy tam trzymali pikietę, a jeszcze nie przybiegł, kiedy Puławski krzyknął:

— Oho! już coś jest!

— Moskale! zawołał żołnierz przybiegłszy do znaczku.

— Gdzie? zapytał Puławski.

— Szli drogą od Ustrzyk, a potem skręcili się na lewo i poszli polaną wprost.

Więc niby byli wprost naprzeciwko nas, tylko nas od nich przegradzał las i pagórek. Popłoch trochę poszedł po obozie, bo wszystkiego nie było, jak ośmdziesiąt koni i piechoty ze trzydziestu ludzi; było ci jeszcze ze dwanaście koni, ale to same chmyzy, tylko pod juki i wojłoki.

Pan Puławski się potarł po czole i rzekł: Niema rady, trzeba im bitwę dać. A obróciwszy się do żołnierzy, krzyknął głośno:

— Na koń i w ład! — Bo to tam cała komenda taka; jak u kawaleryi: to na koń i bij, — a u piechoty: nabij, zabij!

Więc krzyknął: konia! i białą czapkę zrzucił z głowy a wziął czerwoną, szablę krótszą przypasał i pistolety wziął za pas; poczém obróciwszy się:

— Strzemeski! weź Wasze komendę, ludzi uszykuj i zejdź na dół. Na sto kroków przed drogą stań, frontem do drogi, abyś miał oczy na wszystkie strony, z tyłu to wzgórze i las. Piechota w środek, jezdni w równych częściach na skrzydła i tak stój. Deręgowski i czterech na dobrych koniach ze mną!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dwanaście głosów w Irlandyi, zyskali zaledwie dwa. Ta klęska torysów niemogła się obejść bez udziału w walce wyborczéj duchowieństwa, udziału nader czynnego, a niezawsze może legalnego. Środki użyte aczkolwiek przyniosły rezultat pożądany niektórym partyom angielskim, oburzyły niesłychanie dzienniki wszystkich partyj. Oburzył ich tryumf kandydatów przeprowadzonych przez duchowieństwo, od którego wszakże i opinie ultra-demokratyczne niepowinny były spodziewać się pomocy.

Oto niektóre fakta, podawane jednozgodnie przez wszystkie dzienniki angielskie. Zaraz z rozpoczęciem walki, ks. Mac-Hale arcyb. Tuam, objeżdżając dyecezyą, zwoływał w każdém niemal miejscu zgromadzenia wyborcze, i powagą pasterską zakazywał im wotować na kandydatów ministeryalnych. Inny ksiądz w mowie swéj nieoszczędzał podobno nawet korony i parlamentu i groził gniewem kościoła każdemu, ktoby się poważył wotować za torysem. Czytałem także mowę innego kapłana który grozi, że wszelki okręg, gdzieby przeszli kandydaci ministeryalni, bierze rozbrat z kościołem. Obowiązkiem jest, dodaje on, każdego katolika, kobiety czy mężczyzny, niecofać się przed żadnym środkiem, aby przeszkodzić tryumfowi anglikanizmu. Takiemi to słowy odzywali się księża irlandzcy, a ich mowy niebyły głosem wołającego na puszczy. Włościanie, których tak dobrze nienawiść do Anglii, jak rozbudzony fanatyzm ośmielał do gwałtów, w kilku miejscach oblegli bióra wyborcze, a kandydatów lub wyborców przeciwnéj opinii, odpędzali kijami albo też zamykali gwałtem pod strażą. Na wielu wyborcach groźbą wymuszono głosy. W Ennis udało się jednemu wyborcy uciec z mieszkania, lecz napadli go w drodze włościanie i obdarli z odzienia niemal do naga, niedozwalając mu w ten sposób zanieść swoje wotum.

Wszakżeż nadużycia te i gwałty jakkolwiek oburzające, zwykłemi są przy wyborach irlandzkich. We wszystkich krajach zawsze lud nieoświecony ma tylko jeden sposób manifestowania swéj woli, tojest pięścią lub pałką. Pięścią też i kijem odpłacali włościanie irlandzcy tym wyborcom, którzy w interesach swych zależni od wielkich właścicieli w Irlandyi, ich pressyi ulegli. Ale po inne lata kończyło się na tém, że parlament przekonawszy się o nadużyciach, unieważniał kilka elekcyj i wnet o wszystkiém zapomniano. Na nieszczęście teraz zawiści polityczne rozognił fanatyzm i przyszło aż do rozlewu krwi.

W hrabstwie Clare, torysi pewnymi byli tryumfu dwóch kandydatów, mianowicie w sekcyi Six-Mille-Bridge, gdzie niemal wszyscy wyborcy, bądź z przekonania, bądź z uległości względem dziedziców, za kandydatami rządowymi oświadczali się. Lecz jakkolwiek niezmienną była ich wola głosowania, niemogli dostać się do bióra wyborczego. Włościanie obsadzili wszystkie przystępy, niepuszczając żadnego podejrzanego wyborcy. Skoro który zjawił się, wnet odpędzali go kijami lub zamykali. Wszystkie perswazye i napomnienia nieskutkowały obok żarliwych upomnień ks. Michała Clune i ks. Bourke, proboszcza parafii. Ci mowami swemi dodawali pospólstwu odwagi. Urzędnicy wyborczy dowiedziawszy się o nadużyciu, nadbiegli, usiłując gwałcicieli nakłonić do zimnéj rozwagi. Ale przyjęto ich krzykiem, sykaniem, i wnet dla własnego bezpieczeństwa uciekać musieli. Naówczas sędzia pokoju p. Delmege przywołuje siłę zbrojną. Nadchodzi oddział piechoty 31go pułku, formuje szpaler. W nim ustawia p. Delmege wszystkich wyborców, i pod taką eskortą prowadzi do bióra. Lud nieśmiąc targnąć się na siłę zbrojną, idzie za tym konwojem w milczeniu. Wówczas podnosi głos pełen nieroztropnéj żarliwości ks. Bourke; umysły zapalają się, wnet bruk uliczny rozebrany: kamienie padają na żołnierzy. Kilku rannych zostaje na placu, reszta posuwa się daléj. Sędzia pokoju po trzykroć wzywa lud do ustąpienia, pospólstwo kamieniami odpowiada. Znowu kilka kontuzyi, oficerowi szpadę złamano. Naówczas sędzia pokoju każe dać ognia. Ośmiu żołnierzy wystrzeliło, sześciu włościanów rannych, jeden pada bez duszy. Tłumy w jednéj chwili rozproszone.

Wedle prawa, podniósłszy trupa, spisano natychmiast protokół. Zwołano *koroner* czyli przygotowawczych przysięgłych, złożony z ośmnastu katolików. Zaniesiona skarga na p. Delmege i na ośmiu żołnierzy, którzy wystrzelili. Koroner ogłasza verdykt, iż zabity padł ofiarą *dobrowolnego i rozmyślnego morderstwa.* Zatém p. Delmege i żołnierze uwięzieni; dla osądzenia mniemanych morderców, zwołani wielcy przysięgli. Nie potrzeba mówić, jak wielkie było oburzenie w całéj Anglii na wiadomość verdyktu sekcyi Six-Mille-Bridge. Dzienniki angielskie zapytują rząd: czy w razie wyroku śmierci, dozwoli jej wykonania na ludziach, broniących siebie i prawa: jednomyślnie wskazują dwóch księży katolickich, a szczególniéj ks. Bourke jako rzeczywistych winowajców, upominają prokuratora Irlandyi, aby ich uwięził i oddał pod sąd jako podżegaczy do buntu. Ale dzienniki irlandzkie niezasypiają równie sprawy. Wedle nich, p. Delmege i ośmiu żołnierzy są mordercami zasługującemi na najsroższe kary, sędziowie irlandzcy muszą zażądać krwi za krew. Wedle nich lud weźmie się do broni, gdyby chciano uwięzić owych księży katolickich. Cała rodzina p. Delmege skazana na publiczną zemstę, ojciec jego, jeden z wielkich właścicieli, za podwójną, za potrójną nawet cenę w ubogiéj Irlandyi, niemoże znaleźć żniwiarzy na swoje pola. Tymczasem wytoczono proces dziennikowi *Celte,* za polemikę oszczerczą i za podżeganie do buntu.

Kiedy do więzienia prowadzono p. Delmege i żołnierzy, lud wołał że ich ukamienuje i pomści się na sędziach, gdyby ci chcieli uznać ich niewinnymi. Co począć więc? Jakikolwiek wyrok wypadnie z jednéj czy z drugiéj strony, oburzenie będzie bez granic. Gdzie znaleść przysięgłych dla osądzenia owych duchownych, po za któremi staje fanatyzm rozjątrzonego pospólstwa? Pod taką to złowieszczą wróżbą rozpoczyna się sąd przysięgłych w Ennis. Daj Boże, aby drobna ta mieścina nie stała się głośną, wywieszając sztandar wojny domowéj. Zapewne wojna w Irlandyi niebyłaby groźną dla Anglii, gdyby Anglia bezpieczną była w téj chwili z zewnątrz. Ale nie taka jest opinia pierwszych mężów stanu w Anglii.

Przegląd Polityczny.

W sprawie celnéj zupełne milczenie, jeżli z pod niego niewyjmiemy kilku drobnych dzienników południowych Niemiec, zapełniających szczupłe kolumny swoje odgrzewanemi frazesami o jedności Niemiec, mającéj przyjść do skutku na drodze handlu i powszechnego systemu celnego. Szczególna, że stronnictwo, które niedawnemi czasy marzyło o politycznem zjednoczeniu Niemiec, całkiem odrębną w sprawie handlowéj odgrywa rolę; a natomiast urzędowe i półurzędowe dzienniki są organami téj dążności.

Zdaje się jak dotąd, że prawo wyborcze do Izby wyższéj w Berlinie nie wcześniéj ogłoszoném zostanie, aż nadejdzie czas wyborów i do Izby niższéj, co w przyszłym miesiącu ma nastąpić. Przez ten czas ułożonemi będą nowe okręgi wyborcze, które mianowicie w Poznańskiém są niezbędne po wykreśleniu W. Księstwa i Prus właściwych z Rzeszy niemieckiéj, a zatém i zniesieniu linij demarkacyjnych. Rezultat wyborów nieda się dotąd przewidzieć. Stronnictwo tak zwane konserwatywne podzielone jest na kilka obozów, jako to: ministeryalnych, krzyżowych i tygodnikowych. Krzyżowi to może najzaciętsza opozycya, cóż więc z tego, że walczyć będą przeciw lewéj, kiedy niestaną nigdy po stronie gabinetu. Partya tak zwana gotajska, któréj głównym reprezentantem jen. Radowitz, marzy na nowo o władzy od chwili wydobycia swojego naczelnika z wygnania efurtskiego, i wprowadzenia go napowrót do hierarchii militarnéj. Ważność téj partyi rośnie z utrwaleniem się systemu konstytucyjnego, który jest dla niéj najwyższym ideałem mądrości politycznéj.

Dnia 4 października nastąpi otwarcie kolei żelaznéj wschodniéj między Marienburgiem i Braunsbergiem. Z powodu panującéj w tych stronach cholery, nie myślą jeszcze o żadnych z tego powodu uroczystościach.

Gaz. Nowo-pruska, znów zabraną została w d. 7 b. m. Dawniejsza konfiskata lubo przed blisko dwoma miesiącami zaszła, nie sprowadziła dotąd dziennikowi procesu formalnego, i obecnie rozpoczęto dopiero śledztwo summaryczne. W numerze następnym gazeta ta powiada, że nie wiadomy jéj powód konfiskaty i nie może się nawet domyśleć, czy takowa nastąpiła z przyczyny formy lub treści. Numer skonfiskowany dostał się wszelako do kilku zamiejscowych dzienników, z których się dowiadujemy, że artykuł ten zawierał gwałtowniejszą niż kiedykolwiek krytykę całkowitéj polityki pruskiéj.

Biskupi katoliccy pruscy, którzy nie byli na zjeździe w Kolonii, podpisali również ułożoną tam petycyę do króla pod względem zakazu uczęszczania teologów pruskich do zakładów jezuickich.

W *Débatach* znajdujemy oświadczenie ze strony *panującego* księcia Brunszwickiego z okazyi artykułu *Gaz. kolońskiéj*, iż książe „nie zrzeknie się nigdy praw swoich dziedzicznych.“ Tyczy się to zapewne starszego brata, wygnanego w r. 1830, nie zaś panującego obecnie księcia.

— Podróż księcia prezydenta na południe Francyi, będąc główném zajęciem Paryża, pierwsze też i w „przeglądzie“ zabierać winna miejsce. Mówią że pp. Persigny i Maupas nie będą księciu towarzyszyć. P. Ducos minister marynarki będzie czekał w Marsylii aby potem z Tulonu do Rochefort kierować morską przeprawą. Miasto Montauban które niebyło drogoskazem objęte, będzie miało zaszczyt posiadać w murach swych księcia prezydenta. Miasto Grenobla zawotowało na przyjęcie 25,000 fr. Podczas pobytu w Tuluzie manewra wojskowe przedstawią potyczkę stoczoną pod tem miastem przez marszałka Soulta.

Monitor oprócz kilku nominacyj na kawalerów legii honorowéj i raportu p. Taschereau katalogów biblioteki się tyczących, nic niezawiera ważniejszego.

Podaliśmy wczoraj wiadomość z *Debatów* o nocie, którą miał podać Bundestagowi p. de Tallenay minister francuzki przy zgromadzeniu związkowém, i uskarżać się na wyskoki prasy niemieckiéj co do osoby księcia prezydenta. Według *Gazety Kolońskiéj* nie Bundestagowi ale senatowi frankfurtskiemu nota podaną została, i skarży się nie na całą niemiecką prassę, ale tylko na *Journal allemand de Francfort.* Wersya ta jest prawdopodobniejszą jeszcze. Rozporządzenie Bundestagu długiego wymagałoby czasu, a nadto zgromadzenie to nie ma w téj chwili zwierzchności nad prasą różnych krajów w Niemczech. Wiadomo że miało być ogólne prawo drukowe w Związku, ale dotąd go niema.

Dziennik *le Corsaire* po dwumiesięczném zasuspendowaniu, wyszedł znowu w Paryżu 5go b. m.

— Odwołanie p. barona André, ministra francuzkiego w Haadze, ani się potwierdziło, ani jest zaprzeczone. P. André w rzeczy saméj wyjechał z Haagi 4go b. m. miawszy u króla pożegnalną audyencyą, a ministrowi spraw zagranicznych przedstawił p. Demalaret sekretarza legacyi, tymczasowego pełnomocnika i zastępcę. Jeden z dzienników holenderskich zapewnia, że p. André wyjechał tylko na urlop 3 miesięczny do familii, *Handelsblat* zapisuje tylko odjazd posła, a *Gazeta nowa* rotterdamska i amsterdamska utrzymują, że został odwołany. Nakoniec korespondent *Indépendance* daje wiarę, że p. André jest odwołany, i dodaje że chociaż krok ten rządu francuzkiego nie sprawił wielkiego wrażenia, jednakowoż powszechne jest mniemanie, że jenerał Fagel, reprezentant Holandyi w Paryżu, opuści również tę stolicę.

— Dziennik *la Suisse* podaje z Berna pod datą 3 b. m. że król szwedzki przybył do tego miasta w wilią wieczorem wracając z Interlaken. Zrana wyjechał do Bazylei, skąd na Hannower, Hamburg udaje się do Lubeki, gdzie ma wsiąść na okręt i popłynąć do Chrystyanii.

— Według depeszy telegraficznéj, sąd kassacyjny skazał hr. Costa della Torre na utratę godności radzcy nadwornego.

Debatom piszą z Rzymu pod dniem 31 z. m., że konsulta państwa zwołana jest na 31 października. Obiegają w Rzymie rewolucyjne broszury i pilnie przez policyą są chwytane. Aresztowania miały miejsce w Perugii, jest mniemanie, że są w styczności z aresztowaniami w Siennie i w Toskanii. Oddziały wojska francuzkiego ścigają bandy rozbojników, które się pokazały. Wszystkie te okoliczności, każdy łatwo się domyśla nie ułatwiają kwestyi ewakuacyi państw papiezkich przez wojska austryackie i francuzkie.

— Z innych krajów nie mamy wcale ważnych wiadomości.

Wiedeń 8 września. NPan postanowieniem z dnia 3 b. m. nakazał zaciągnięcie nowéj 5-procentowéj pożyczki przeznaczonéj na zmniejszenie *długu* publicznego bankowi, zniżenie ilości papierów w obiegu będących, budowę kolei żelaznych, pomnożenie środków przewozu na kolejach i na użycie na potrzeby państwa w roku skarbowym 1853. W zadość uczynieniu temu najwyższemu postanowieniu, ministeryum skarbu wydało na d. 4 b. m. rozporządzenie, które podajemy tu streszczone jak następuje: Pożyczka wynosząca 80 milionów m. k. otwartą będzie 9go, a zamkniętą 18 b. m. Z niej użyte będzie 15 mil. złr. na spłatę bankowi długu, którego reszta dziś wynosi 70 mil. złr.; 25 mil. na ściągnięcie części papierów obiegowych; 20 mil. na koleje żelazne; reszta tojest 20 mil. na ogólne potrzeby państwa. Wpływ kapitału pożyczkowego obracany będzie na powyższe cele w tym samym stosunku. Za 95 złr. pożyczki wydawane będzie 100 złr. obligów długu państwa na okaziciela z opłatą roczną po 5% w półrocznych kuponach na 1 maja i 1 listopada wypłacalnych, w biletach na 100, 500, 1000, 5000 i 10,000 złr. Na żądanie mogą być wydawane obligi na osobę nie mniejsze wszakże nad 100 złr. a wyższe nad oznaczone tu cyfry, a z nich procenta pobierane będą za kwitami. Procenta wypłacane będą w c. k. ogólnéj kasie długów państwa, w filialnych kasach kredytowych i na żądanie wedle kursu dziennego u bankierów M. A. Rothschilda i synów w Frankfurcie n. M. u braci Rothschildów w Paryżu i u N. M. Rothschilda i synów w Londynie. Od 1 listopada 1853 umarzana będzie corocznie $^1/_{100}$ całéj pożyczki, jeśli jéj kurs giełdowy nie przeniesie *pari.* Każdemu wolno zapisywać się na pożyczkę w ilości najmniéj 1000 złr. wartości nominalnéj obligów, każda wyższa ilość nad 1000 złr. musi być w setkach całkowitych.

Kto się zapisuje na najmniéj $^1/_2$ mil. złr. otrzymuje 1% zapisanéj ilości jako premię, która mu będzie policzona przy racie przypadającéj 30 października r. b. W razie wpisów przenoszących 80 mil. złr. zmniejszonemi będą stosunkowo pojedyncze wpisy, o czem wyjdzie zawiadomienie najpóźniéj 30 b. m. i r. Każdy biorący udział w pożyczce złożyć winien oświadczenie wedle formularza i kaucyę w kasie centralnéj bankowéj w Wiedniu lub w kasach głównych krajowych albo filialnych banku, gdzie drukowane formularze oświadczenia bezpłatnie wydawanemi będą. Kaucya wynosi $^1/_{10}$ ilości podpisanéj pożyczki. W razie jeśli summa zmniejszoną będzie, wolno odpowiednią część kaucyi odebrać. Kaucya złożoną być może albo w gotówce, lub obligach długu państwa w m. k. oprocentowanych brzmiących na okaziciela, lub winkulowanych jako kaucya téj pożyczki, w parcyalnych asygnacyach hipotecznych, lub wreszcie w obligach długu państwa z pożyczki 1834 lub 1839 r. Obligi długu państwa oprocentowane w m. k. przyjęte będą jako kaucye w 20-razowéj wartości ich rocznego procentu; obligi zaś z r. 1834 w 1000 złr., z r. 1839 w 300 złr. Kto składa kaucyą w obligach długu państwa lub w parcyalnych asygnacyach hipotecznych, winien załączyć podwójny spis takowych wedle formularza sporządzony, z których jeden opatrzony poświadczeniem kasy, zwrócony będzie stronie. Kaucya złożona w obligach długu państwa wymienioną być musi na gotówkę najdaléj po d. 15 grudnia r. b. w przeciwnym bowiem razie obligi takowe sprzedane zostaną na giełdzie, kwota otrzymana uważana będzie jako kaucya, a w razie niedo-

boru przy następnéj racie ma być uzupełnioną, inaczéj bowiem przypadnie na rzecz skarbu, a strona traci wszelkie prawo do pożyczki. Pożyczka składaną będzie w banknotach, w procentowych lub bezprocentowych biletach skarbowych, w asygnatach węgierskich, w 3-procentowych asygnacyach kasowych będących jeszcze w obiegu, w wylosowanych już obligach długu państwa z lat **1834** i **1839**, w kuponach na ten czas wypłacalnych od obligów długu państwa lub w asygnacyach parcyalnych hipotecznych.

Procenta po 5% przypadające od dnia wniesienia aż do dnia wypłacalności tych ostatnich, pokryte być mają przez stronę. Natomiast procenta przypadające od 3% asygnacyj kasowych i procentowych biletów skarbowych, zwrócone będą stronie aż do dnia wniesienia kaucyi w gotowiźnie lub też wliczone. Wniesienie następuje w **10** równych ratach w miejscu złożenia kaucyi, że zaś kaucya stanowi jedną takową dziesiątą ratę, przeto reszta uiszczoną być winna w dniach: **30** października i **1** grudnia **1852** r. i w dniach **1** lutego, **1** marca, **1** kwietnia, **2** maja, **15** czerwca, **1** sierpnia i **15** września **1853** r. Wolno wszakże stronom jedną lub kilka rat przed terminem złożyć lub też częściowo raty uiszczać, wszakże tak, aby za część uiszczoną można wydać obligacyę na **100** złr. Kaucya składana w gotówce, poczytaną będzie jako pierwsza rata i przy uiszczeniu drugiéj raty strona otrzyma obligacyę długu państwa na summę wypłaconą. Przypadająca na drugą ratę ilość w obligacyach, wręczona będzie przy złożeniu trzeciéj raty, która znowu kaucyę stanowi. Tym sposobem każda rata będzie kaucyą dla następnéj, a obligacye wydawane będą na ratę poprzedzającą. Przy ostatniéj dopiero racie strony odbiorą obligacye za ostatnie raty tj. **9** i **10tą**. Jeżeli kaucya złożoną została w obligach długu państwa, wtedy strona za każdą ratę złożoną w gotówce przed wymianą kaucyi na gotówkę, otrzyma obligacyę odpowiedniéj wartości. Po wymienieniu kaucyi, takowa uważana dopiero będzie jako rata, zatem obligacya za nią przypadająca odbierze się dopiero przy uiszczeniu najbliższéj raty, która znów kaucyę stanowi. Od dnia wniesienia pewnéj kwoty czy to jako raty, czy jako kaucyi w gotówce złożonéj, należy się stronie procent od obligacyj; jeśli zaś kaucya złożoną jest w obligach długu, procent liczonym będzie dopiero od dnia wymiany na gotówkę. Przy składaniu raty na d. **30** października r. b. strona za zwrotem świadectwa otrzymanego przy składaniu kaucyi, otrzyma *list pożyczkowy, który okazywanym* będzie przy wypłacie każdéj raty a przy ostatniéj zwrócony kasie. Kto ratę nie wniesie w dniach powyżéj oznaczonych traci, prawo do następnych, a kaucya jego na rzecz skarbu przypadnie.

Turcya.

Artykuł *Korespondencyi austryackiéj* o zamiarze odjęcia przez Portę poselstwom europejskim juryzdykcyi, o czém wczoraj w przeglądzie, brzmi jak następuje: *Journal de Constantinople* przynosi nam w świeżym numerze swoim z d. 24 sierpnia artykuł, w którym mówi o zwiększeniu się liczby zbrodni i naruszenia bezpieczeństwa w stolicy. Jeżeli policya turecka, mniema ten dziennik, oczekiwać ma pomyślnego skutku swoich czynności, natedy niezbędném jest, aby służyło jéj prawo wypędzania z Konstantynopola wszystkich podejrzanych indywiduów, czyli takowe są poddanymi Porty lub nie, i aby prawo to energicznie wykonywała. „Albowiem, dodaje to pismo, nie z obcychże to wyłącznie składają się bandy złoczyńców?“ Jedyny przeto środek jest możliwy, to jest zespolenie władz miejscowych z poselstw zagranicznych, aby pierwszym oddana była zupełna moc śledzenia policyjnego obcych zbrodniarzy i takowi mogli być sądzeni i karani na miejscu.

Nie można niewidzieć gdzie ten artykuł sięga; niedokładność tureckiéj policyi i juryzdykcyi wnioskowaną tu jest po części z prawa służącego na podstawie traktatów pewnym mocarstwom europejskim, sprawowania w pewnych razach juryzdykcyi nad własnymi poddanymi przez własne legacye. Prawo to jak powiedziano obowięzuje na mocy traktatów i jest zagwarantowane; Porcie zatém niesłuży bynajmniéj prawo jednostronnie je naruszać. Inne pytanie, czyliby w rzeczy saméj niebyło pożądaném, aby mocarstwa same dobrowolnie zrzekły się tego przywilelu, ale stanowczo temu zaprzeczyć trzeba, bo jak dzisiejsze stosunki pokazują, na mocy np. starego w kraju uzasadnionego zwyczaju, świadectwo jednego Moslima waży tyle, co świadectwo dziesięciu Giaurów. Sposób w jaki urzędnicy Porty postępują ze swoimi poddami w Bośnii, uciemiężenie na jakie ci nieszczęśliwi są wystawieni, nienawiść religijna i pycha względem nich, nie mogą zaprawdę żadnego z państw europejskich nakłonić do zrzeczenia się traktatami zapewnionéj opieki swoich ziomków i oddania swoich poddanych na pastwę sprawiedliwości tureckiéj. Zresztą idea sprawiedliwości na Zachodzie chrześciańskim i pod wpływem chrześciańskich jnstytucyj tak dalece jest wyrobiona, że władze tureckie zupełnie mogą być spokojne pod względem działania poselstw, które w każdym niezawodnie wypadku, gdzie idzie o energiczne wmięszanie się w dobrze pojętym interesie prawa, takowego niezaniechają.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 10 września. Przybył tu do miasta naszego teatr marjonetek, z którym p. Schwiegerling produkować się będzie w niedzielę w sali redutowéj. Dzienniki które nam pokazywał z różnych miast, wspominają zaszczytnie o tego rodzaju przedstawieniach i chwalą powszechnie dokładność ruchów tych maluczkich automatów z całą znajomością gestykulacyi, tudzież wytworność przyborów tego miniaturowego teatru.

— Professor Dr. Sławikowski wyjeżdża w niedzielę do Warszawy, dokąd otrzymał wezwanie.

— Odebraliśmy z Jasła list z dnia 3go b. m., w którym donoszą nam o danym tamże dnia poprzedniego koncercie na skrzypcach przez p. Władysława Iżyckiego, który w powrocie swoim z Mołdawii w mieście tém dał się słyszeć i powszechnemi oklaskami przyjęty został; mianowicie podobały się własne kompozycye koncertanta, w które artysta umiał wlać dużo siły i uczucia. Wraz z nim grał na tym koncercie młody fortepianista, również z Krakowa rodem, p. Ign. Leszczyński i uczennica tego ostatniego p. Ludwina Łukasiewicz, która nauczycielowi swemu prawdziwy zaszczyt przyniosła.

— Osobliwy w tych dniach transport nadszedł tu z Austryi pisze *Gazeta Wrocławska*: — Od niedawnego czasu policya zniosła w Austryi zakłady towarzystw missyonarskich, i biblie tam znajdujące się, pod pieczęcią sądową wywieść kazała. Zwrócono tu tym sposobem przeszło *tysiąc* centnarów biblii, a większe jeszcze transporta są spodziewane.

— Przedmiotem ciekawości w Berlinie, jest obecnie rodzina chińska, która się tam sama za pieniądze pokazuje. Jest to pierwsza chińska familia, która się w Europie pokazała. W obwieszczeniu afiszowém, które nam przyniosły dzienniki berlińskie, czytamy, że żona i świekra Chińczyka, mają stopy nie przechodzące 4 cale długości.

— W mieście Rydze były już przymrozki w nocy z 25 na 26 sierpnia.

— W dniu 1 września poświęcono otwarcie nowéj kolei w Saxonii między Riesa i Chemnitz, któréj długość 9 mil wynosi.

— W Belgii odkryto najdoskonalszy sposób tkania płócien za pomocą machin. Urządzenie podobne da się do każdego statka tkackiego zastósować i wedle potrzeby tkać od najgrubszego płótna worowego aż do najcieńszych batystów. Wynalazek ten wpłynąłby ogromnie na zmianę cen płótna.

— Dzienniki francuskie opisują tragiczny wypadek, jaki się zdarzył w Paryżu 24 sierpnia. Stary jeden wdowiec, niegdyś szewc, a po zarobieniu znacznego majątku, z rent żyjący, nienawidził syna swego z niewiadomych powodów. Młody ten człowiek nadaremnie się starał o zyskanie przychylności ojca, i odbierał w zamian za starania swoje, przekleństwa i złorzeczenia. W ostatnich czasach stary stał się zupełnie nieznośnym, nikogo nie widywał, a kiedy na dniu pomienionym syn przybył do niego, wygnał go z mieszkania, oznajmiając mu, iż niech zejdzie na podwórze, a tam się z nim zobaczy. Syn szanując dziwactwa ojca, zszedł na dół, i zaledwie się obejrzał, aż tu padło coś ciężkiego przed nogami jego. Był to stary dziwak, który rzucił się z trzeciego piętra. Na stole w mieszkaniu jego znaleziono 100 franków i kartkę, na któréj napisane, iż pieniądze te przeznacza na ucztę dla gróbarzy. Nienawiść jego ku synowi śmierć nawet nie zatarła, bo cały majątek zamienił na trzy dni przed śmiercią na dożywocie w towarzystwie assekuracyjném.

— *Gazeta Bazylejska* podaje trudne do uwierzenia szczegóły o stanie dziennikarstwa w Szwajcaryi. „W roku 1850 wychodziło w Szwajcaryi 202 dzienników. W r. 1851 było ich jeszcze 184, a mimo tego zmniejszenia liczba abonentów wzrosła. W r. 1850 wydawano egzemplarzy 7,238,328, a w r. 1851 7,508,985, zatém więcéj o 270,657. Liczą jeden dziennik na 14,000 mieszkańców. Największa liczba tych dzienników, bo 76 wychodzi raz na tydzień, 6 codziennie, a 19 sześć razy tygodniowo. Inne 2 lub 3 razy tygodniowo, a 19 raz na miesiąc.“

Gdyby pisma te w kraju tylko były prenumerowane, wypadałoby zatém, licząc na $2\frac{1}{2}$ niespełna milionów, czyli około $\frac{1}{2}$ miliona mężczyzn, blisko 15 różnych dzienników na osobę.

— *Wolcot Standard* donosi, że niejaki pan Sands ogłosił, że jest w stanie za pomocą pewnego narządu chodzić po pułapie jak mucha z głową na dół zwieszoną. W przygotowanéj na to sali pan Sands produkował się z zadowoleniem wszystkich. Wszakże wielu niedowiarków utrzymywało, że nie po każdym pułapie sztukmistrz chodzić potrafi. Ten utrzymywał przeciwnie i wybrał sobie na ten cel salę ratuszową. W czasie przedstawiania wygniótł gips na suficie, stracił równowagę i upadłszy, złamał piszczel w nodze.

Przyjechali do Krakowa od dnia 9go do 10go września: — Barbara Godlewska z Wiednia. Emil Wodack z Prus. Władysław hr. Siemoński z Wiednia. Edward Zaklika. Aleksander Lipiński, Antonina Wąsowiczowa z Wrocławia. Anna Tatinger z Wiednia. Jan Rozmowski, Edward Jaszczurowski z Galicyi. Ignacy Mieduszewski z Paryża.

Wyjechali: Uniszewski do Tarnowa.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 10 września. Dzisiejszy targ zbożowy nie zasługuje prawie na wzmiankę. Dowóz był nader mały, bo w polu robota, i kupujących téż nie było. Pszenicy około 300 korcy sprzedano po $8\frac{3}{4}$, 9, $9\frac{1}{2}$ złr. Żyta tyleż po $7\frac{1}{4}$, $7\frac{1}{2}$, $7\frac{3}{4}$. Jęczmienia trochę z wsypek po dawnéj cenie. W ogóle pomimo braku ruchu, ceny stale się trzymają i nawet nieco wyżéj płacono. W przyszłym tygodniu niemożna się spodziewać targu znacznego, z powodu świat żydowskich we wtorek i środę; a najlepszym dowodem, że cały handel zbożowy jest w ręku żydów, jest to, że w święta żydowskie targ prawie żaden. Wiadomości świeżo odebrane z niektórych okolic wywierających wpływ na stan handlu zbożowego w Krakowie, każą wróżyć, iż w tym roku ogromny będzie tu ruch handlowy; bowiem żniwa w najbliższych komitatach węgierskich nie dopisały, mianowicie zaś w Nitrzańskiém i Trenczyńskiém, cała więc konsumcya górali w Krakowie będzie się musiała zaopatrywać. Na Podolu rosyjskiém i Wołyniu dészcze nieustające nie dozwoliły jeszcze żniw ukończyć i niemożna na wielkie i piękne zbiory rachować.

Wełna zaczyna iść lepiéj i płacona wyżéj. W tym tygodniu przewieziono jéj tędy 80 centnarów z nadgranicy do Prus transito, i sprzedano wysoko-cienką 74—75 tal., średnio-cienką 58—64 tal. Miód i wosk niepewny, nowego cena jeszcze nieznana, a stary niema pokupu. Podobnież stoi ze spirytusem, którego cena zależeć będzie od zbioru ziemniaków.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 10 wrześn.* — Metaliki 5-proc. 94.$^{11}/_{15}$ Metaliki $4\frac{1}{2}$-proc. $85\frac{5}{16}$. — Metaliki 4-proc. 78. — 4-proc. z 1839 r. $141\frac{1}{2}$ — $2\frac{1}{2}$-proc. $49\frac{1}{2}$. — 1-proc. $19\frac{1}{2}$. z ciągn. z 1839 r. 250. $303\frac{1}{2}$. — Augsburg $116\frac{3}{4}$. — Londyn 11 33 kr. — Paryż $137\frac{7}{8}$. — Akcye Bankowe 1365. — Akcye kolei żel. półn. Fordyn. 2400. — Pożyczka z r. 1851 lit. A $97\frac{7}{16}$. B. $112\frac{1}{2}$. Ost-D nau Dampfsch. 757.

Kurs krakowski 11 września. Banknoty $90\frac{1}{6}$. — Pruski kurant 103. — Imperyały ros. 34 gr. 20. — Ruble srebr. 100.— Dukaty 20 złp. gr. — — Listy Król. Pols. bez kup. dają 101, żądają. — Listy zast. galic. bez kup. żądają $87\frac{1}{2}$ dają 87. Cwancygery stare $104\frac{3}{4}$, nowe $105\frac{3}{4}$.

Kurs lwowski z dnia 6 wrześn.— Dukat holend. 5 złr. 31 kr. — Dukat ces. 5 złr. 36 kr. — Półimperyał ros. 9 złr. 42 kr. — Rubel ros. 1 złr. $52\frac{1}{2}$ kr. — Talar pruski 1 złr. 43 kr. — Polski kurant i pięciozłotówka 1 złr. 23 kr. — Galic. listy zast. za 100 złr. 86 złr. 21 kr.

Kurs wiedeński z dnia 9 września. — Metaliki $94\frac{5}{8}$. — Nowa pożyczka. 85. — Akcye Banku wied. 1365. — Akcye kolei żel. szl. 228. — Agio od złota $25\frac{1}{8}$, od srebra $17\frac{1}{4}$.

Kurs wrocławski z d. 9 września. Banknoty austryackie $87\frac{5}{12}$ ż. Banknoty polskie $97\frac{11}{12}$ d. — Listy zastawne polskie dawne i nowe $98\frac{1}{12}$ d. — Listy zastawne poznań. 4% $105\frac{11}{12}$ ż., — dto $3\frac{1}{2}$% $99\frac{1}{12}$ d. — Kolej Krak.-górno-szląs. $90\frac{7}{12}$ d.

URZĘDOWE.

N. 564. C. K. DYREKCYA (1324)

Gymnazyum Ś. Anny w Krakowie

niniejszém zawiadamia Rodziców i Opiekunów, że

1) Wpisy na rok szkolny 1852/53 rozpoczynają się w dniu 14tym i trwają do 16go b. m. włącznie.

a) Każdy uczeń winien jest z rodzicami, a w braku tych z opiekunami lub dozorem domowym do wpisu pomienionego się zgłosić; inaczéj w poczet uczniów tego Gymnazyum przyjęty być niemoże.

b) Każdy z uczniów w przeszłym roku do tego gymnazyum uczęszczających, winien wnieść przy wpisie (a już najdaléj do 30go b. m. i r.) tytułem opłaty szkolnéj za pierwsze półrocze 6 złr. mk.

c) Każdy zaś z uczniów nowoprzybywających do tutejszego gymnazyum, oprócz wzwyż pomienionéj opłaty szkolnéj, jeszcze tytułem taksy wstępnéj 2 złr. mk., czyli razem 8 złr. mk. złożyć jest obowiązany.

d) Uczniowie, którzy w upłynionym roku szkolnym od zwykłéj opłaty szkolnéj uwolnieni byli, przy wpisie winni są wykazać się urzędowem od téjże opłaty uwolnieniem.

2) Dzień 16ty b. m. i r. otwiera rok szkolny 1852/53; uczniowie więc w dniu tym o godzinie $8\frac{1}{2}$ zrana mają się zgromadzić w zabudowaniu gymnazyalném w klassach, do których uczęszczać będą.

3) W dniach 17tym i 18tym b. m. odbywać się będą egzamina poprawcze i wstępne. Uczniowie przybywający z kądkolwiek w celu uczęszczania do klassy pierwszéj egzaminowani będą pismiennie i ustnie z języków polskiego, niemieckiego i z arytmetyki.

Kraków dnia 8 września 1852.

(1-3) Dr. *L. Klemensiewicz*, c. k. t. Dyrektor.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ	GODZINA	STAN BAROM. w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE.	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia od	do
9	10	27" 6''' 632	+ 10° 6	3''' 72	ppł. wschodni słaby	pogoda			
10	6	" 6 419	+ 6 8	3 31	" "	pogoda z chmurami		+ 18° 3	+ 7° 6
"	2	" 5 410	+ 18 1	3 61	ppł. " "	"			

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: KONSTANTY SOBOLEWSKI. W DRUKARNI CZASU ANTONI CZAPLIŃSKI ZARZĄDCA.